Król neoliberalnych planów przejęcia władzy jest nagi

– wieczór uwieńczony wszechogarniającą nudą pana Znaka pozbawionego adwokackiego munduru

Jak wczoraj w centrum Berlina były adwokat WTO i Banku Światowego chciał zostać nowym bardem "świata wartości Zachodu" na potrzeby kolejnego natarcia NATO na Mińsk… i utknął przy tym w szkolnej piwnicy amatorskiego kółka

Autor: Martin Krämer, autor the_rawSiberianDiaries (12 tys. wyświetleń) i RevolutionaryCollectives

Berlin, 25 lipca 2026 roku

Są wieczory, które po prostu się zawala: złe miejsce, źli ludzie, *vibe* – owszem, ale takie, które jeszcze dodatkowo rozdrapują komarze ukąszenia. To fatalne, bo gdy w pomieszczeniu brak tonusu, bardzo szybko pojawia się łatka dla stołecznego komercyjnego "opiniotwórstwa". Przerażająco, paraliżująco, do obrzydzenia nudno: to lato też wkrótce dobiegnie końca, a białoruska "opozycja" z dobrych, bogatych i pięknych naszej stolicy urządza sobie schadzkę w ekskluzywnym hype-miejscu, które łączy ceny portów jachtowych z gryzącym hałasem głównej arterii przez dzielnicę Mitte – i to niekorzystne połączenie. No dobrze, idźmy tam! Zobaczmy, bo nie można tego zostawiać samym mediom wroga klasowego. Ale nie – lepiej byś tego nie robił! Oferowano tu nie tylko bezsensownie zmarnowany czas, ale coś w rodzaju mistrzowsko zasymulowanego finałowego doświadczenia straty. Chodziło o naiwną nadzieję na możliwość choćby skromnego zaufania do intelektualnej uczciwości tych, którzy podszywają się pod "opozycję" wobec Mińska – w centrum Berlina, w jaskini lwa jego historycznego odwiecznego wroga z lat 1918, 1941 i 2020. Podczas gdy białoruska *klasa menedżerska*, która wczoraj wieczorem w bardzo skromnym gronie pod ochroną państwową agresorów z Kijowa może się celebrować, wykonuje swoją pracę w prowadzeniu wojny, wśród nich są też wypadnięci – ci, których imperialny moloch już nie potrzebuje, a już na pewno nie w takiej postaci, w jakiej się dla niego wystroili. Znak jest jednym z nich – wygładzony, wystrojony, wypolerowany, by służyć strategiom WTO i Banku Światowego wrogiego przejęcia Białorusi.

Brecht napisał o takim zagubionym:

"Co górą było w tobie –
zrównali.
I dolinę twoją
zasypali.
Nad tobą prowadzi
wygodna droga."

Słuchać tego gorzej, niż myślisz – pokazał to wczorajszy wieczór. Odpowiedzmy jednak od razu na pytanie: kto go tak zrównał, uczynił bezimiennym, nie do poznania, maniakalnie konformistycznym? Co ciekawe, nie czas odosobnienia – wiele elementów miał już latem 2020 roku, a nawet w 2006 już prawie wszystko było na miejscu. To nie była tylko wypłata z WTO i Banku Światowego, srebrniki, które bez problemu otrzymywał od systemu w kraju, a wręcz – zachęcany przez swoje burżuazyjne układy klasowe – przez lata w przededniu kasowego przewrotu 2020 roku, który okazał się zgubny dla ówczesnego "świata wartości Zachodu" atakującego za pomocą "Koronawirusa". Znak jest produktem tego mińskiego *nowobogackiego* burżuazji, który – niestety – wciąż stoi po stronie Saszy Łukaszenki, za którym ja jako komunista

dziś odpowiadam. W 2004 roku jeszcze tego nie rozumiałem, niestety – lepsza część ówczesnej KPB wyprzedzała mnie. Zdarza się, zwłaszcza z tak wykształconą i w wielu walkach zakładowych od 1986 roku z likwidatorami CIA zwycięską klasą robotniczą. Wychowany na nowych pieniądzach *spuń* Znak wyrósł w walkach klasowych mińskiego *nouveau riche* przeciwko tej właśnie klasie robotniczej. Ale teraz nawet ten burżuazyjny ambicjonalny projekt swojej adwokacko-komeryjnej kariery od 2006 roku w dziwny sposób roztrwonił. Pozostał tylko kac po straconej szansie całkowitego przejęcia władzy według scenariusza gruzińskiego i kijowskiego w Mińsku w 2020 roku – a ten kac u Znaka nazywa się: bardostwo. Podczas gdy kulturalnie znudzeni zimni wojownicy w średnim wieku i średnich dochodach z różnych struktur zależnych NATO uprzejmie się kołyszą pod jego kacowe piosenki, Znak znajduje się w projekcie kulturowo ambitnym, ale wyraźnie nie odpowiadającym jego kapitałowi kulturowemu – poza jakąkolwiek widoczną użytecznością dla logiki jego sponsorów z szeregów kapitału wojennego na ostatnich etapach NATO. Publiczność najwyraźniej już dawno stała się częścią tego aparatu, który pcha świat w przepaść. Dwie Gruzinki też nie mogły wczoraj zabraknąć – rzecz jasna, głośno myślą: "dlaczego nie jest pan na Białorusi?" Słodkie pytanie. Bo Białoruś od dziesięcioleci skuteczniej broni się przed zorganizowaną przemocą pogromową natowskich przygłupów niż nowo odzyskany gruziński partner, który mimo to szybko nadrabia: uczyć się od dzielnego sowieckiego brata Białorusi w tym przypadku rzeczywiście oznacza uczyć się zwyciężać. Ale Znak nie ma nawet uroku zwyciężonego. Ten chwyt do 2004 roku w Mińsku był całkiem ciekawy kulturowo – por. moje obserwacje w *"fishbowls of opposition"* z 2008 roku. Wieczór na poziomie "Anarchojolki" z 2003 roku – tym nie był 24 lipca 2026 roku w berlińskim "Haus der Statistik". To jedno z tych elitarnych, modnych miejsc w Mitte, które biorą ceny portów jachtowych i niekorzystnie są usytuowane na głównej arterii odciążającej okolice Alexanderplatz w kierunku północnym. Blado symulowany urok wymuszenie-juppie-stylizowanej stołówki z pretensjami do szansoniersko-światowego obywatelstwa – przy jednoczesnej niezdolności do uświadomienia sobie własnej funkcji z powodu całej tej wygładzonej nieskazitelnej formy. Tu miał wystąpić Maksim Aleksandrowicz ZNAK, były adwokat frakcji WTO-Banku Światowego, teraz przebrandowany jako bard białoruskiej "duszy" na emigracji, jakiegoś białorutenizmu w stylu taraszkiewicko-żeglarsko-normańskim. Rezultat był dwugodzinnym wstydem pod względem muzycznym, intelektualnym i politycznym. Dla ścisłości: na Białorusi wielu jest bladych – to nie wada, ale ta bladość nowożytnego Znaka jest naprawdę bezkrwista, wymyta przez NATO i przez te same siły widocznie WAMPIRYZOWANA… i słuchanie tego pod gitarę jest naprawdę nie do zniesienia. Tu występuje człowiek, który kiedyś w olimpijskiej rezerwie USA dla neoliberalnego przełomu w Mińsku robił śmieszne uczniowskie wygibasy w adwokackim mundurze – odbyła się konferencja prasowa, a potem go porzucili, a także jego sponsorów i głównych protektorów z WTO i Banku Światowego z jego wcześniejszych komercyjnych prywatno-zyskownych powiązań. Znak 2026 roku to relikt, którego jedyną kwalifikacją jest to, by we właściwym czasie we właściwym miejscu pokazać niewłaściwą twarz.

Link do zapowiedzi wydarzenia

Ale jego twarz już dawno nie jest tą, która była reklamowana na wczorajszym wydarzeniu – nie twarzą zdolną do punkowego mrugnięcia okiem gettowego chłopaka sowieckiego wykształcenia; to spierzchnięta, tyjąca, zwykła twarz podrzędnego bankowego praktykanta – i równie żałosny jest metaforyczny i

harmoniczny zasób, z którego czerpie swoje fatalne gitarowe hobby. Z Tonym Blinkenem przeżyliśmy niejedno jako słuchacze neoliberalnych podżegaczy III wojny światowej, ale takie "kup-mnie" i "piwniczne kółko" liberalni spadkobiercy mińskiej Anarchojolki z lat 2000. nie powinni byli przepuścić. Ale przepuszczają, ponieważ: w tych natowskich szeregach brakuje dobrych ludzi, a karierowicze zostali przez Zachód ostrzej ociosani i oszlifowani do swojej "brudnej roboty" w stylu Merza, niż kiedykolwiek mógłby ich ociosywać i szlifować antyimperialistyczny, dość burżuazyjny w swoim składzie projekt narodowej burżuazji – niestety, nie w leninowskim antykolonialnym sensie – Saszy Łukaszenki. Po pierwsze, jest to sprzeczne z kulturowym samopoczuciem i wzorową poprawnością obecnego białoruskiego obyczaju społecznego; po drugie, narodowy projekt obecnego Mińska, szczerze mówiąc, nie ma na to narzędzi – skąd miałyby się wziąć? Nawet Kuba nie ma żadnych skutecznych, tylko Korea Północna je posiada… i być może dający się sformować klasowo-bojowo irański projekt emancypacyjny najbliższych lat.

Wielkie wystąpienie – i niepozorne nic za nim

Punktualności nie było śladu. Impresario, występujący w czerwonym kombinezonie – cokolwiek by to miało znaczyć u człowieka w tadżyckiej jarmułce i czarnej kamizelce, przypominającego zbiór kulturowych cytatów ze skąpo przewietrzonego zasobnika początku lat 2000. – najwyraźniej miał jasne wyobrażenie o godności swojego podopiecznego: pełna sala albo nic. 28 miejsc, które okazały się "wyprzedane", gdy wieczór w końcu po około 40 minutach oczekiwania mógł się rozpocząć, zmusiły go do kapitulacji. Publiczność – zgromadzenie pań w środku swojej, ukształtowanej według amerykańskich norm kulturowych, *mid-life crisis* – okazywała tę pełną czci zachwytu, którą zwykle można zaobserwować na sesjach autografów gwiazd drugiej kategorii z lat dziewięćdziesiątych.

Sam Znak nie był gwiazdą. Był karykaturą: wypasione zegarki menedżera z przyciemnianym szkłem i, jak widać, przyuczony do afektu posiadania; garnitur jak z balu maturalnego w Pforzheim; i w całym wyglądzie taka bezcharakterystyczność, że mimowolnie zadaje się pytanie, czy ten mały bożek neoliberalnych marzeń o Mińsku z 20 sierpnia 2020 roku kiedykolwiek zrozumiał, co to znaczy indywidualny wyraz.

Od dowcipu i uroku Bułata dzielą go lata świetlne, ale jego tekst trafnie oddaje natowsko-wymyte istnienie Znaka:

Bułat Okudżawa. Żołnierz papierowy

Żołnierz jeden żył na świecie,
piękny i odważny,
ale był dziecinną zabawką:
bo był żołnierz papierowy.

Świat przerobić chciał,
by każdy był szczęśliwy,
a sam wisiał na nitce:
bo był żołnierz papierowy.

Chciałby w ogień i w dym
za was zginąć dwa razy,
ale wy się z niego śmiali:
bo był żołnierz papierowy.

Nie zwierzyliście mu
swych ważnych sekretów,
a dlaczego?
A dlatego,
że był żołnierz papierowy.

A on, los swój przeklinając,
nie cichego życia pragnął.

I wołał: ognia, ognia.
Zapominając, że jest papierowy.

W ogień? No to idź! Idziesz?
I on wkroczył raz,
i tam spłonął za nic:
bo był żołnierz papierowy.

Ze Znakiem wreszcie w Berlinie wystąpił wczoraj wieczorem ten, kto całe życie spędził w korytarzach władzy – jako adwokat WTO, jako partner klubu biznesowego w puli mińskiego *nouveau riche*, jako człowiek "NEOLiberalizacyjnego doradztwa". A teraz, gdy opuścił kraj, w którym kiedyś chciał występować jako adwokat ludu – a był jedynie adwokatem prywatyzatorów wielkiego formatu – z jego politycznej substancji (jeśli w ogóle ją miał) nie pozostało nic poza garścią samolubnych piosenek i wymijających frazesów. Taki jest los wszystkich papierowych tygrysków neoliberalizmu, które grają swoje role, dopóki scena daje im masę, masowe kliknięcia, masowe zyski z pauperyzacji. Ale w Mińsku od 2020 roku to nie wypaliło. Dzięki Bogu, bitwa jeszcze nie skończona!

Od kancelarii adwokackiej do barda na chodniku

Kto obserwuje Znaka, jak płasko-samozadowolony z bezpłodną pozą noworosyjskiego soft-macho nudzi się przez swoje piosenki i oczekuje, że inni będą go uwielbiać za tę wodnistą breję – co niektóre panie w pierwszych rzędach sumiennie próbują robić… nie bardzo się zapala – ten mimowolnie myśli o wielkich, o bezduszności *Epstein-Class*, która w 2020 roku za pomocą "środków covidowych" uderzyła na Mińsk niczym wojna i wynajmowała takich jak Znak na tygodnie, wysysając z nich wampirycznie siły. On śpiewa właściwie o oziębłości zakulisowych gier Epsteina, do których nie dotarł, ale powinien, o przypadkowych nadużyciach jako o kawalerskim wykroczeniu, o przelotnych morderstwach, o kanibalistycznych orgiach pięknych i sukcesywnych w zachodnim teatrze świata – których cienie przywołuje w swoim małym życiu, ale ich nie osiąga. Sołżenicyn, Böll, Wysocki – nazwiska, które w centrum Berlina w 1979 roku Harry Türk ("Der Gaukler" – "Kuglarz") trafnie zdemaskował w politycznej ekonomii ich prywatnych próżności – stoją z góry nad wczorajszymi próbami Znaka restartu w kulturowo-przemysłowym czyśćcu późnego kapitalizmu… teraz jako "zek", jako były "więzień sumienia", zwłaszcza gdy ucieka we własną wersję "barda". Znak nie może wypowiedzieć żadnego politycznego słowa, by nie brzmiało ono jak wyraz zachodniego konformizmu. Zapożyczona od polskich kaczyńskich przekonanych "lustracja" została mu wczoraj dość nachalnie podsunięta przez impresaria, zanim posłusznie ją powtórzył, a następnie z wymuszonym "case by case", by "odpłacić pięknym za nadobne" swoim rzekomym oprawcom w systemie prawnym Białorusi, obsłużyć swoich angielskich mocodawców potrzebnymi *talking-points*: agent Zełenski – i znowu tragedia aktorzyny na służbie interesów superbogatych jako farsa. Znak politycznie dostarcza nie więcej niż minimalistyczny *virtue-signalling* dla tej samej *Epstein-Class* i jej operacji "Epstein Fury" ("Epic Fury") – jednowymiarowe przeżuwanie natowskich, wygodnych frazesów. Wszystko wskazuje na człowieka, który nie tylko nie ma linii politycznej, ale i nie ma najmniejszego pojęcia, że taka linia w ogóle mogłaby istnieć – nie podyktowana przez jego byłych pracodawców.

I oto zostaje bardem, ze wszystkich możliwych ról. Jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie zadać sobie pytanie: czy imperializm nie osiągnął już wyższego stopnia śmieszności, niż się

spodziewaliśmy? Śmiertelnie niebezpiecznej śmieszności – tej nocy na północnym wybrzeżu Cieśniny Ormuz i w strefach działania euro-ukraińskich dronów-zabójców, jutro być może już w Mińsku. Znak kategorycznie odmówił wczoraj zmierzenia się z tym scenariuszem, nawet kosztem oczywistego kłamstwa – jakoby od 9 września 2020 do grudnia 2025 rzeczywiście NIC nie wiedział o wojnie w Ukrainie i jej kurskich marzeniach, nic, ponieważ – o święta hiszpańska inkwizycjo, tutaj niestety niekompetentna wobec nowoczesnego systemu penitencjarnego, który w zakresie interesów bezpieczeństwa państwa w niczym nie ustępuje zachodnioeuropejskim standardom, a w niektórych aspektach nawet je przewyższa. Znak to człowiek, który w 2020 roku wzbił się jak chorągiewka na wietrze zachodnich oczekiwań, potem został porzucony przez swoich sponsorów i teraz, jako "wolny ptak", lata dziś po Berlinie, jutro po "Wilnie", wczoraj po "Pradze". Wolny ptak? Raczej wróbel tłukący się o szybę i nie rozumiejący, że dom, do którego chce się włamać, dawno zmienił mieszkańców.

Publiczność: klasa menedżerska z bardzo dyskretnym piercingiem na weekend

Tę publiczność warto opisać dokładniej, bo to druga połowa wieczoru. Przyszli nie dla muzyki – wiedział to każdy, kto usłyszał pierwszą piosenkę – i nie dla polityki, bo ta istnieje tylko w minimalnym afektywnym wymiarze, narzuconym przez przestrzeń powietrzną NATO. Przyszli, bo chcą być zauważeni w "Haus der Statistik", bo to miejsce, które odwiedza się, gdy w centrum Berlina chce się coś znaczyć dla klasy rządzącej marzącej o menedżerskich zadaniach w Mińsku w neokolonialnym stanie oczekiwania. Ich twarze prezentują *midlife-crisis* według amerykańskich standardów, ale w szlachetnym, przygaszonym wariancie. Piercing, który nie za bardzo boli i w poniedziałek, dla przychylnego spojrzenia szefa w bankowej sali i gabinecie inżynierii społecznej, można prawie niezauważalnie zdjąć; w domu – skąpe biblioteczki z właściwymi tytułami; i *understatement* wskazujący na drogie wykształcenie i pracę w administracji lub elitarnym doradztwie. To klasa, która chce utrzymać system u władzy, gdy w Mińsku za pomocą wojny nowej generacji sił NATO w końcu, po wszystkich próbach z lat 1987, 2004, 2020, dokona się zamach stanu – władzę, którą ekonomicznie ta klasa już w zasadzie dzierży. Wojna ekonomiczna przeciwko klasie robotniczej Europy Wschodniej – recepta-marzenie od 1985 roku – już nie satysfakcjonuje zleceniodawców z *Epstein-Class*, o czym świadczą i wojownicze piosenki Znaka w najśmieszniejszej szkolnej manierze. Ale wróćmy do konsumentek w zliberalizowanej "zdemokratyzowanej" przestrzeni scenicznej: są tu, by zaimponować mężowi lub koledze, który we właściwym momencie powie właściwe słowo. I Znak daje im tego dość: dość patosu, by wierzyły, że coś ryzykują; dość monotonii, by nigdy nie wyprowadzać ich ze strefy komfortu i kołysać swoim towarem w nowy sen – sen wystrojonych i kijewsko-oślepionych niesprawiedliwych!

Na tym polega sedno: Znak nigdy nie był niebezpieczny dla imperializmu, nawet jako nieudacznik z września 2020 roku. Jest jedną z jego najlepszych figur reklamowych, tylko od grudnia 2025 roku pozbawiono go głównego atutu – możliwości wzbudzania empatii męczennika. Jungowski narzeczony puczysta NATO z sierpnia 2020 roku w Mińsku już nie jest królem. Ale wciąż jest nagi. Pokazuje powierzchowność towarowo-fetyszyzującego "oporu", nie czyniąc go naprawdę niewygodnym dla przeciętnych konsumentek białoruskich burżuazyjnych przewag socjalizacyjnych.

Straszny słoń w pokoju: 2,5 miliona "bojowników o wolność" jak Znak nie żyje: Kijów i NATO

Znak najwyraźniej wie, gdzie nie wsadzać nosa. Gdy zapytałem go o Ukrainę, czy jego stanowisko zmieniło się w ciągu ostatnich 55 miesięcy, wymigał się. Ale nie tak, żeby było to niezauważalne: stał się śliski, ostrożny – dokładnie w stylu angielskich doradców, którzy kiedyś szkoli go dla Banku Światowego. "Incommunicado" to magiczne słowo, które pozwala mu nic nie widzieć, nic nie wiedzieć, nic nie myśleć. W taraszkiewickiej wiki – tej tendencyjnej, podkarmianej przez CIA stronicy astroturfowej – znajduje się jednak inna chronologia: Znak zetknął się ze środkami izolacji dopiero w lutym 2023 roku, a nie w 2022. To właśnie ta luka, w którą jego legenda już się nie wpisuje. Jak interesujące: teraz tacy karierowicze w stanie oczekiwania jak on wiedzą, że na kijowskim przykładzie w jakikolwiek sposób można się tylko poparzyć – niekorzystne soundbyte'y dla przyszłych przebranżowień. Więc każde kłamstwo jest dobre, byle nie wydawać żadnych oświadczeń poza zwykłym konformistycznym *signallingiem* – obowiązkową wiernością NATO i jej ukro-faszystom "do ostatniego Ukraińca, o ile to możliwe".

Faktem jest, że Znak mógłby zająć stanowisko. Mógłby analizować niemieckie bombardowania Mińska z lat 1918 i 1941, ostatnie natowskie wypady przeciwko miastu i społeczeństwu naznaczonym innymi wojnami, a także pucz z 2020 roku. Nie robi tego, ponieważ wie: jego rzeczywisti adresaci w przedstawicielstwach *Epstein-Class* w Berlinie i Brukseli tego nie chcą. Chcą, by teraz był dla nich bardem, który w żadnym wypadku nie konfrontuje ich z twardymi faktami, a w najlepszym razie bawi piosenką o czarnych wronach i fajnych natowskich piratach z osobistej skrzyni z 2014 roku. To jego praca i wykonuje ją na tyle dobrze, na ile źle: jego śpiew pozostaje tak płaski jak jego przypadkowe, nieuniknione wypowiedzi polityczne – tylko po to, by być częścią towarzystwa. Szkolne karaoke, w którym już nie zauważa się, że mogłoby chodzić o wojnę lub pokój.

Sedno: kariera nieudanego męczennika

W istocie Znak jest żywym dowodem na to, że Zachód nie potrzebuje myślicieli politycznych, a dobrze wytresowanych technokratów, naciskających właściwe przyciski we właściwym czasie. Jest nieudacznikiem, który latem 2020 roku wybuchł zbyt wcześnie i teraz w Berlinie-Wilnie-Pradze czeka na swoją drugą wiosnę. Nic dziwnego, że w tym stanie wydziela najsłabsze z możliwych "natowskich *virtue-signalling*" haseł, podczas gdy jego menedżerski zegarek sygnalizuje reszcie klasy, do której dziś należy, że jego czas miał nadejść… jeśli w ogóle jeszcze nadejdzie. Jest tym, czym zawsze był: adwokatem kapitału, najpierw w Mińsku, teraz na natowskim kursie w muzycznej pirackiej łódeczce. Jedyna rzecz, która się zmieniła, to jego ubranie. I ono, szczerze mówiąc, jest głównym tematem wieczoru: jego berlińskie *groupies* po prostu na tym insistują – a on, konformista bez lepszych opcji, daje się wciągnąć w tę letnią, nieinspirującą wannę samozadowolenia.

Impresario próbował stworzyć atmosferę undergroundu i neoliberalnie przerobionej Anarchojolki z początku lat 2000., ale próba rozbiła się o rzeczywistość: to nie było spotkanie bojowników, a bankowy, puczowo-chilloutowy weekend integracyjny z nieustannie niezręcznym głosem przy gitarze. A sam Znak? Brzdąkał, śpiewał, próbował wzruszyć – ale nic nie wzruszyło. Jego piosenka o

"czarnych wronach", napisana dla puczu z 2014 roku, była tego płaskiego wieczoru z imitowaną wodą portu jachtowego obok niczym więcej niż kolejnym anegdotycznym rarytasem, który nikogo nie interesuje, bo wojna jest już zupełnie inna. Ale Znak tego nie rozumie – albo nie chce rozumieć.

Duch grafomanii

Najlepsze po świńsku przydarzyło się pod koniec – jakoś po świńsku, trzeba się było przez nudę przegryźć. Znak – ten adwokat pustych słów, ten bard pustych frazesów, ten samozwańczy męczennik bez krzyża – zdefiniował dla zdumionej publiczności pojęcie grafomanii: "Grafomania to wtedy, gdy pisze się dla siebie. A jak ludzie to przyjmują, to już jest coś". Zatem: Lenin na emigracji? Grafoman. Gorki na włóczędze? Grafoman. Hrabia Monte Christo? Oczywiście grafoman. Znak zaś, jak nas oświecił, "zbierał 7000 białoruskich oklasków". No widzicie – więc nie grafoman. Błogosławieni ubodzy duchem z grubymi zegarkami, albowiem oni nadal będą gorliwymi pomocnikami grabieżczego kompleksu WTO-Banku Światowego. Ironia jest tak gruba jak jego brzuszek, który odłożył na wolności podżegającego Zachodu. Czy wyjdzie z nowej złotej klatki? Moja prognoza społeczna: negatywna! Moja trzyletnia córka wtóruje przed 21: "lepiej do domu". Znak, do domu, odpokutuj, zintegruj się, stań się w końcu pożyteczny dla społeczeństwa, a nie tylko dla wrogów Białorusi i jej z trudem wywalczonej niepodległości. Cwietajewa, Prokofjew, Lesza Tołstoj, a nawet biały generał Kuprin – wszyscy oni utorowali ci drogę. Chcesz zostać działaczem kultury – otwórz sobie drogę powrotną do białoruskiego ludu, na obczyźnie agresorów jesteś tylko tym, czym cię ustawili: pustym papierowym żołnierzem, *bumadżnym*!

Co pozostaje

Co pozostaje z tego wieczoru? Człowiek, który podszywa się pod męczennika, ale jest jedynie nieudacznikiem, który zagrał nie tę kartę. Publiczność, która płytko i ugodowo klaszcze, bo klaszcze za schludność kolekcji *HundM* u bohatera sceny i jego głupio-pokazowe zegarki, a nie za jakąkolwiek treść. Wieczór, który haniebnie jasno pokazuje, jak daleko emigracyjna opozycja z Białorusi jest od rzeczywistej walki. I świadomość, że tej walki nie wygrywa się monotonną gitarą i "case by case"-hasłami, ale jasną analizą, strategią i wolą rozpoznania prawdziwego wroga – nie we własnych relacjach reprodukcyjnych Mińska i okolic, ale tam, gdzie on naprawdę siedzi i nadal atakuje ten kraj.

Dlatego, drogi towarzyszu: gdy będziesz czytał ten raport, pamiętaj, że Znak nie jest wyjątkiem, a regułą. Imperializm potrzebuje takich postaci, bo tworzą one iluzję oporu, podczas gdy wojna toczy się gdzie indziej – w Ukrainie, u Ormuzu, w głowach tych, którzy wciąż wierzą, że nie ma alternatywy dla systemu redystrybucji *Epstein-Class*.

Znak nie jest politykiem, poetą ani adwokatem ludu. Jest objawem. I czasami trzeba zacząć od objawów, by rozpoznać chorobę.

Rekomendacja literacka

Lektura Harry'ego Türka **"Der Gaukler"** ("Kuglarz") jest zalecana każdemu, kto chce zrozumieć, dlaczego takie postaci jak Znak są nie tylko śmieszne, ale strategicznie niebezpieczne. Türk – i to najpiękniejsze – już w 1979 roku z dokładnością do roku przewidział klęskę NATO w krymskim przejęciu z 2014 roku.

Przewidział, że wraz z tą zmianą istnienie USA i ich "świata wartości Zachodu" w ogóle staje pod znakiem zapytania. I antycypował udokumentowane demaskowanie CIA-nowo-"lewego krytyka" Marcusego, które Gabriel Rockhill przedstawił w 2025 roku w pracy **"Who Paid the Pipers of Western Marxism?"**. Kto czyta Türka, rozumie, że Znak nie jest problemem – a objawem systemu, który umiera.

Uwaga: Niniejszy raport nie jest produktem dziennikarskim, ale politycznym meldunkiem polowym. Jest stronniczy – po stronie tych, którzy nie tylko analizują imperializm, ale z nim walczą. I jest subiektywny – bo kto w tej sytuacji nie zajmuje strony, ten już wyświadczył wrogowi klasowemu niezasłużoną osobistą przysługę.

Martin Krämer
Galileistr. 12
12435 Berlin Treptow
Tel.: 030 - 55 52 10 90
kom. (Erdmann): 015237791193

- Betriebsapril45 – ulotka (archive.org)
- Spis prac do 2016 (archive.org)
- Spis prac od 2022 (archive.org)